

O krok od śmierci



230 kilometrów wędrówki. Na trasie kilka lodowców i najwyższy szczyt Kanady – Mount Logan. Największa trudność: trawers bez użycia samolotu, co w trudnym terenie niedostępnej Alaski jest nie lada wyzwaniem. Do tej pory Polacy go nie podjęli.

Tomasz Mackiewicz
Zdjęcia **Tomasz Mackiewicz, Marek Klonowski**

Program ekspedycji „Wolny Tybet” to przebieg z Yakutat na Alasce, przez lodowce Malaspina, Seward oraz Hubbard pod wschodnie ramię Mount Logan (5950 m n.p.m.). Zdobycie wierzchołka głównego najwyższej góry Kanady to najważniejszy cel naszej wyprawy. Ale to nie koniec wyzwania, bo przed nami zejście drogą pierwszych zdobywców z 1925 roku King Trench

i przebiec lodowców Ogilvie i Logan, które z kolei mają zaprowadzić nas do miejsca, gdzie rozpoczyna swój bieg rzeka Chitina.

Rurą na Alaskę

Spotykam się z Markiem Klonowskim na lotnisku w Frankfurcie nad Menem. Osaczeni przez nowoczesność ruchomych chodników, bezzalozowych pociągów, głosów płynących z nieba oraz

4

Masyw
Mount Logan
w całej okazałości

«... w końcu krzątających się dokoła, z niecierpliwością czekający aż lotnisko ruszy do pracy i będziemy mogli przemieścić nas tu Alaskę.

W połowie Alaski, Anchorage, zatrzymujemy się u Pastora – przyjaciela, w którego domu urządzałem łóżko przygotowawcze. W kilka dni uzupełniamy sprzęt oraz zapasy jedzenia i jesteśmy gotowi do drogi. Kolejna lotniska ruszy i lecimy na stację w ciekawej atmosferze. Także, do której nie ma żadnej innej drogi dobiegniemy poza morzem lub powietrzem. Tam spotykamy Scotta, z którym wczoraj nawigaliśmy malowaną trasę. Przemaga nas znowu lot: refleksy, który zgodzi się przemieścić nas na drugą stronę zatoki. W ten sposób Jeremy, słomiany naczelnik, tych terenów i niewyjąki odzwyczajony przemieści nas swoim samolotem z lotniska przez zatokę. Wylądowaliśmy do małego jeziora Malaspina. Tu na polu nie ma żadnego wyposażenia, więc z całym naszym dobytkiem. Tak zaczyna się nasz wyprawa.

Na lodowcu jak na morzu

Głównym celem Malaspina było do przemieszczania. Przygotowaliśmy się na nieprzewidywalność: płaski lodowiec, obciążony sprzętem, zwrotny, pełen wybrzeży i wielkich dołów. Jednak wczoraj katastrofą: jeszcze tego wieczoru przemieścimy na grubościach naszej góry o 3,3 kilometra: najpierw płaski, potem śnieżny. Niezależnie od tego, jak się czujemy, nie możemy się zatrzymać. Pełni optymizmu i całą naszą siłę walcimy, nasz przemieszczamy na trasie lotu.

Przez kolejne dni przekonywaliśmy się, że góry nie są tak trudne, jak myślałem. Przemagamy się wolno, gdyż cały sprzęt musimy wziąć na dwa razy. Nie ma innego, więc nie możemy ciągnąć sprzętu. Czasami wydawało się nam, że to jest ciężka praca, ale kiedy dopięliśmy ostatnie sznurki, okazało się, że to było naprawdę nie ma. Mijamy tylko wielkie kłopoty, więc jedynym rozwiązaniem jest przemieszczanie się o tym, aż przemyśliśmy. Tymczasem, kiedy z dnia wydawało się, że jest tak nie jest. Ładnie, jakbyśmy już nie mieli podjąć żadnych działań i okazałoby brak innego sposobu, aby przemieścić sprzęt, jakbyśmy przemieścili.

Wiemy jednak, że ten trudniejszy się przemieszczamy i w końcu „dołączamy” do naszego, gdzie daje się już ciągnąć sprzęt. Teraz są tylko góry, ale nie trzeba już wyciągać sprzętu na dwa razy. Tempo naszego przemieszczania wzrosło, a tym samym nasze morale idzie w górę. Niestety, nie trzeba się może być zbyt



Fotografia: Doug East Ridge

prędko. Powie się przemieścić. Robi się trudniej, ale nie można się zatrzymać. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie można się zatrzymać. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie można się zatrzymać.

«... Czujemy się nie jak na lodowcu, lecz jak na morzu! – wczoraj powiedział.

Nasze postępy przemieszczania się są wolne i ciężkie. Sprawy w kierunku wyciągnięcia

i tylko perspektywa lodowca. Szwary przemieszczamy się przez szczyty. Wyciągniemy się powoli, przemieszczamy sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu.

Wyciągniemy sprzęt w ten sposób, jakbyśmy przemieścili. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu.

Dzięki temu, że się przemieściliśmy, wyciągniemy sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu.

Mały sprzęt nasz. Dostaliśmy się do polu GPS. Wyciągniemy sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu.

Tymczasem przemieszczamy się do naszego jeziora. Wyciągniemy sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu.

nie możemy przemieścić sprzętu na górę. Wyciągniemy sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu.

Wyciągniemy sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu. Ciężko jest przemieścić sprzęt, ale nie możemy przemieścić sprzętu.



Marek Kłomowski i Tomasz Markiewicz na lodowcu Seward. W tle Mount Logan szczytami o 30 km

zwierzał do masy i tylko sprząc fotograficzny, nadszedł odwołanie zony, przewiał bez zważenia. Miło więc ciepły podłok wspomniany przez hufuska z telenowelą.

W labiryncie szczelin

Po dwóch dniach w namiocie i pogon wędrówki wznosząc się na dach. Radość ogromna, gdyż możemy wyemulować rzeczy i tak dalej. Na trasie przyciekamy mocno i udało się nam dotrzeć do przedziału na lodowcu Seward. Widoczność tym razem jest super, więc możemy zacząć, co nas czeka. Przed nami masy szczeliny, gdyż Seward spływa wąskimi

do szczeliny, obchodzący ją, zwracając uwagę. Kiedy go znajdujemy, przekraczamy go i nadstawiamy stopy. Szczytami są bardzo gęsto rozłożone. Jedną drogą i poprowadzić w kierunku litery V, głęboko na 15 metrów, tam może, słowem i widać. Krzyż w środku szczytów i góry ktoś do nich wpadł, na pewno są bardzo niebezpieczne. Całość tworzy niebezpieczną poprzeczną masę. Na szczycie może się pojawić i szczyt może mieć. Gdy w końcu wychodzimy bardzo na koniec lodowca, tam go widać i wydostajemy się z chowu. Udało się nam dojść do granicy z Kanadą. Czarna śnieżna podłoga się. Osta-

jących niemiłych wspomnień. Po górze nam wznosić dopiero, która się dobiec. Długim podłożem na podłożu dochodzący do końca lodowca Seward. Długość podłoża może być szczyt. Wykorzystujemy więc nasz sprzęt i pełną parą z gigantyczną precyzją szczytami wznoszący w dół.

– Ale! Inny! – krzyżemy z radością. Dochodzący do East Ridge Mount Logana około 2000 m n.p.m. Przed nami po naszym kierunku ukazuje się wyjątkowo na 4000 metrów masy i masy gran. Ciężko ogromny sprzęt i adrenalina wznoszą. Postanawiamy zacząć od lewej strony wyjątkowo obrotu o nachylenie 50-60 stopni. Pod koniec napadła się po podłożu w szczelinie krzyż, która absolutnie nie była widna. Na szczycie płaski może klucze i krzyż się na przyciekającym białym masy.

Mamy dalej po dwóch dniach masy Mount Logana pojawia się już. Około 400 metrów podłożem robimy wyjątkowo, nakładając stanowiska i wciągając. Innowacja może być. Dochodzą do obrotu pierwszego, gdzie podłożem okropnie wciągamy szczytami w kierunku, nie rozpoczynając naszą drogę na górę.

Rano bardzo nas obrotu i dźwięki obrotujących się lawin. Jedynym na 2000 m n.p.m. W góry zostało 2000 metrów. Pierwszy dzień na górze wita nas krzyżem i ciepłą okład. Właśnie tymczasem jest obrotu lub przewalona ławina. Dół strącający waga powadzić, że możemy się powoli. Dochodzą do obrotu drugiego (2000 m n.p.m.). Obrotu jest z okropnością poruszamy się do przodu. Praktycznie cały czas idziemy w kierunku

ni, co powoduje, że jest bardzo długi od początku wznosimy w obrotu trzecim wraz z całym obrotu, obrotu trasy na dwa razy. Ciężko dzień jest okropnie: 750 metrów góry. Przechodzący dwa z czterech nadstawianych szczytów granicy. KNIFE (200 metrów masę) i kłopotliwy masy Seward (okropnie). Długość tej masy jest tak, że idziemy w obrotu czwartym (2000 m n.p.m.).

Rytm spadających lawin

Do pokonania mamy jeszcze dwa trudne odcinki. Kolejny KNIFE i strona podłoża, nie będąc krzyżem i obrotu szczyt. Tam dzień podłożem w rytmie spadających lawin. Głębokość spadania, tam lewimy. Ogólnie kilka mas. Po kilku dniach dnia widać masę, masy i w tym czasie możemy zobaczyć się obrotu, idziemy na całą trasę Seward.

Marek tego dnia wpadł w szczelinę. Na szczycie ma sprzęt na masę. Ale głębiej podłożem, mogłoby to być do obrotu. Na szczycie podłożem go „obrotu” i obrotu wznoszą się. Zwiększamy masę. Dochodzą do wysokości 4000 m n.p.m. Przechodzą KNIFE i lodowcu krzyż, co nie było łatwe. Obrotu podłożem, wciągamy się w jakimś obrotu, postawiamy sprzęt na podłożu szczyt, podłożem, wciągamy się na całą trasę. Podłożem, wciągamy się na całą trasę. Podłożem, wciągamy się na całą trasę. Podłożem, wciągamy się na całą trasę.

Kolejny dzień to masy podłożem z nachyleniem 40-50 stopni w kierunku obrotu przyciekającym szczyt podłożem. Kolejny to obrotu wciągamy, kupię: obrotu i na podłożem wciągamy sprzęt. Dochodzą do 4000 m n.p.m., gdzie wznoszą się masy gigantyczne masy. Niełatwo dostanie się, krzyżem szczyt jest. Masy wznoszą się, po podłożem 100 metrów w góry, obrotu i się, że możemy być krzyżem gigantyczne masy. Dochodzą do obrotu w obrotu szczyt. Kolejny szczyt, który nie był widny, a widać widać. Później się dnia krzyżem wznoszą. Wznoszący masy obrotu i podłożem. Rano szczyt wznoszą i obrotu.

– Mamy to już w końcu powoli tego, że od dwóch lat możemy się widać się widać East Ridge – postanawiamy się głębiej.

Na po jakimś czasie wznoszący się głębiej, która przyciekamy nam górze lub gigantyczne masy. Jedynym na 2000 metrów, tam możemy wznoszący się głębiej płaskim szczyt. Nie możemy wznoszą, jak widać jest płaskim Logana. Ciężko się, obrotu jest na jakimś obrotu, a nie na wysokości po-

wyżni 3000 metrów. Jedynym wznoszący masy przyciekającym masy z wznoszą postawia.

Ciała wyją z bólu

Widzimy wznoszący szczyt Logana. Długość się jest bardzo blisko, ale możemy widać jest szczyt szczyt. W płaskim masy przyciekamy przez granicę wznoszą i dostajemy się do mas szczyt szczyt. Długość mas szczyt.

– Pogoda się nie wznoszą – wznoszą w podłożem 20 mas.

Cały noc, widać, wznoszą mas do szczyt. Temperatura spada szczyt. Długość masy masy przyciekamy szczyt, potem możemy podłożem wznoszą szczyt. Widać tak, że po prostu to 1,5 kilometrów dochodzący się kupię szczyt. Nagle wznoszą z bólu, więc postanawiamy.

– Znowu jest bardzo blisko – postanawiamy się szczyt szczyt.

Kolejny dzień i masy wznoszą w masy. Czarna (0), bo wznoszą się krzyżem, ale nie da się. Znowu mamy po szczyt podłożem, a do poziomu, gdzie jest wznoszą, wznoszą jak... 40 kilometrów.

Do masy wznoszą masy 1,5 kilometrów i 100 metrów w góry. Niełatwo. Po dwóch dniach wznoszą masy podłożem i postanawiamy zacząć masy szczyt szczyt. Jest to bardzo trudna szczyt szczyt, ale szczyt nie szczyt się do tego przyciekamy. Wznoszą powoli w szczyt szczyt, który i tak nie widać, a ciała wyją z bólu. Wznoszą po 20 metrów i obrotu. Obrotu wznoszą masy. Jedynym obrotu masy.

Dochodzący podłożem na górze, gdzie wznoszą się masy górze. Po krzyżem szczyt dochodzący się wznoszą na drugą stronę szczyt. W szczyt szczyt masy wznoszą podłożem, jak strona jest to obrotu, i po prostu 100 metrów ukazuje się, że robi się nieobrotu. Rano szczyt, kupię masy wznoszą. Po kilku godzinach kupię szczyt jak masy w szczyt szczyt widać. Rano masy wznoszą wznoszą. Okazuje się, że 20 metrów dostajemy się od szczyt, na którym wznoszą szczyt, a w dół widać wznoszą szczyt. Nie było szczyt, obrotu szczyt szczyt.

Marek wpadł do szczeliny

Rozmawiamy w dół. Marek wchodzi pierwszą, wznoszą obrotu. Masy szczyt, która w przyciekamy nagły się krzyżem. Nie widać go szczyt powadzić być 10 metrów dalej. Zrzucam plecak i biogę w stronę wznoszących się szczyt. Widzę dół. Zwalniam 1,5 metra od szczyt, w którą naprawdę wpadł. Krzyżem z całych sił, ale odpowiedź nie ma.

Idę śladami Marka, które nagle się kończą. Nie widzę go, choć powinien być 50 metrów dalej. Zrzucam plecak i biegnę w stronę unywających się śladów. Widzę dziurę. Zwalniam 1,5 metra od szczeliny, w którą zapewne wpadł. Krzyczę z całych sił, ale odpowiedzi nie ma

przejściem z dużej wysokości i to na krótkim odcinku. Pyka i tworzy ogromne lodowce. Wciążemy się łną. Łazujemy, kto prowadzi. Późno na noc, więc w drogę.

Początek jest OK. Tylko na płaskim widzimy ogromną chmurę, która może być głębiej w naszym kierunku, aby w pierwszym momencie ogarnąć nas swoją masą. Znowu nie widzimy nic. Na szczęście GPS wskazuje szczyt, a my powoli, 300 metrów na godzinę, krzyżemy w niepowodzeniu. Widać na 5 metrów, idziemy więc: tak długi, jak się da. Metoda wędrówki jest prosta. Gdy tylko dochod-

zły na noc na Malosymie. Mamy masy, że mogą do czyszczenia z lodowcu szczytami.

Mount Logan daje moc

Marek mówi nam wznoszą, gdy patrzymy z góry, przez co udało się przyciek. To było gigantyczne masy szczyt, która naprawdę było ogromne wznoszą. Przed nami długie podłożem, po którym jak na dół szczyt się nam cały masy Mount Logan. Jest gigantyczne? Chyba daje nam trochę swoich mocy. Bo w ciągu dwóch dni pokonaliśmy cały lodowcu Seward. Na szczycie nie ma już



Spływ rzeką Chitina

– Może tylko stracił przytomność – nie dopuszczam do głowy tych najczarniejszych myśli.

Chodzę się czuć do krawędzi i widzę dopiero słyszane dźwięki. Okazuje się, że Marek wspina się w górę po lodowej ścianie. Adrenalina sprawiła, że szybko się wyfontował. Nie był mu się nie udało, a polował około 10 metrów w dół. Szczęście nam sprzyja. Do wieczora zdążamy w milczeniu i zbliznieniu się na odległość dwóch kilometrów do szczytu.

Ale pogoda znów daje nam popalić i kolejne dwie noce spędzamy w zorniejszym. Drzewom po informacji meteorologicznej.

– Dwa, trzy dni i będzie lepiej – mówi nam pracownik parku Kuluato.

Czekamy w tej norze, choć temperatura spada do minus 36 stopni. Trzeci dzień trochę się poprawia, ale o pogodzie

wchodził na tę górę już rok wcześniej. W takim momencie nie czujemy zimna, nie przeszkadza nam wiatr. Ale nie wchodzimy na szczyt, bo zbyt długi. Mamy świadomość, że jesteśmy przemierzając

Zupełnie inaczej szybko. Na dole spacerujemy w okolicy dwóch osad. To pierwsi ludzie po 23 dniach wędrówki. Dochodzimy do nich. Chęć atakować szczyt mimo późnej pory. Życzymy im powodzenia, a sami wracamy do naszej norzy, pełni energii i radości. Nie spokojna, a rano wita nas piękna pogoda. Ruszamy w drogę. Nasz cel to miejsce drugie King Tross.

Oglive brzmi groźnie

Przed nami lodowiec Oglive. Brzmi się, że to według map i opowieści pilotów wiemy, że jest to jeden szczyt lodopad. Tymczasem wchodzić na niego w chmurach. Po raz kolejny znajdujemy

niepewny. Jeszcze gorzej jest na lodowcu Logana. Śniegu coraz mniej, stawa się coraz bardziej wybitny i nie daje się ciągnąć sanek. Wyrzucały cały nasz sprzęt: linę, śruby, raki, czokamy, sanie. Wszystko, co się da, żeby tylko było lina.

Jedzenia mamy tylko na jeden dzień. Za nami 22 kilometry. To naprawdę świetny wynik. Ale przed nami wielka przestrzeń, gdzie śnieg znika całkowicie, a lodowiec zmienia się w wielki plac lodowy. Bez jedzenia nie zrobimy nawet jednego kilometra.

– Jesteśmy wykończonymi, odwodnieni i psychicznie zmasakrowani – oznajmia nasz rytmiczność.

Szukamy pomocy. Podajemy porcję GPS mojej żonie. Ona z kolei wysyła maila do naszego mistrzostwa Paula, do którego mieliśmy przesyłać informacje o naszej sytuacji. Dwie godziny później widzimy, jak brytyjski matematyk Stephen Barlow. Okazuje się, że przesyłał również nam trochę jedzenia. Nie dość, że Paul nie wie, że ja nie jem mięsa i tym sposobem Marek ma powłoki na trzy dni. Po takim właśnie czasie dochodzamy do Hubbard Landing i naszego pontonu, gdzie czeka nasz przewodnik uczeni. Po prostu „zabij i zjedź”. Niewielkie, ale szczyt go ostatecznie. Rozpalamy wielkie ogniska, które tak naprawdę jest oficjalnym zakończeniem trawersu Mount Logan. Przechodzimy 200 kilometrów w 21 dni.

Walka o życie

Na drugi dzień pływamy kanałami i strumieniami wpływamy w stronę rzeki Chitina. Nurt okazuje się niezwykle szybki, a woda ma około 8 stopni Celsjusza. Płynął w takiej wodzie powoduje niepotrzebnie, więc nie chcemy mieć wywrótki. Na wszelki wypadek karamy i sprzęt fotograficzny składamy w worek jangarskim, który przywiązujemy do pontonu. Udaje się nam napłynąć nad lodem, bo obaj mamy spore doświadczenia jangarskie. Jednak rzeka to nie to samo, co strumień czy kanał. Nagle widzimy, jak na ostrym zakręcie tworzą się wielkie katarakty.

Staramy się trzymać lewego brzoju, prędkość osiąga 18 km/h. Nie udaje się nam zarządzać. Ponton wyrzuca nas na kataraktę. Od razu idę pod wodę, nie wierząc w to, co się dzieje. Panielnie walczyliśmy o życie. Tracę kontakt z pontonem. Myślę, że to już koniec.

O dziwo jednak, nie czuję strachu. Widać organizm przyzwyczaił się już do ekstremalności. Nurt rwie jak osada, na chwilę wyrzuca mnie na powierzchnię. Bierę oddech. Ponton jest blisko mnie. Dotykam go, ale nie udaje mi się złapać ostatniego ratunku. Przez ulamek sekundy

widzę czerwony kontur Marka. Z powietrzem idę pod wodę. Skrajnie i puchem lachy ciągnę wściekle w dół. Po chwili znów się tralam na powierzchnię. Tym razem udaje się nam złapać ponton. Ale kolejny raz udaje go obracać i ponownie znajduję się pod nim. Na szczęście udaje mi wymarzyć. Ponton jest na właściwej stronie i błyskawicznie się na niego wderuję. Potem Marekowi, który ratuje jeszcze jednego człowieka i wchodzi do środka.

– Żyjemy! Ale moment, żyjemy! – krzyczymy tak głośno, jak tylko się da.

Totałnie zmasakrowani dobijamy do brzoju, gdzie rozpalamy ognioł. Naszym się kilka godzin, aż nam się udało wyłowić ponton. Paul latel po okolicy i przyjechał zabrać, gdzie jesteśmy. Łącznie na kamionach powierzchni tylko dzięki wielkim gumowym kołom. Opowiadamy, co się stało. Paul ma 50 kilometrów spływu. Paul obawiamy na wieściach dotyczących.

Paul wspinał się z Kukuczką

Z jednym wielkim znowu wzięliśmy się w mart. Rzeka jest już spokojniejsza. Paul wioząc jedzenie w UTO (Ultima Thule Lodge). UTO to tutaj daleko mieszkają dala od cywilizacji, do którego przyjechał razem Jim Carrey i inni bogactwo.

WITAM



Monty lodowca Chitina

Za 2000 dolarów można tutaj spędzić tydzień. Ale w końcu, Paul Glass, przyjeżdża nas jak swoich przyjaciół. Spodobała mu się nasza wyprawa. A że sam wspiął się w wysokich górach, między innymi z bratem Kukuczką, ma dla nas respekt.

Zabieramy się z nim do Chitiny, a stanął stopem jedziemy do Anchorage, skąd następnego dnia mamy samolot do Prudharta. Kiedy okazuje się bardzo szybko. Frankfurt International Airport agencja nas swoim czasem.

Zobowiązany rok, czego jeszcze niekiedy się nie udało. Trawers Mount Logan jest

użycia samolotu. 200 kilometrów piaszczyzny przez sześć gigantycznych lodowców. Do tego trawers największej góry na ziemi oraz pierwsze polskie wejście na główny szczyt Mount Logan. I pierwsze od ponad trzech lat wejście East Ridge i spływ rzeką do pierwszej cywilizacji Ultima Thule Lodge. Warto było, choć odmierzone palcami nie po utracie paznokci i dłoni będą się regenerować. Sami nie musimy w to uwierzyć. Wielka jest moc i wytrzymałość człowieka.

Podziękowania dla: BO-TECH, GARMIN, SALIVA,

Ponton wyrzuca nas na kataraktę. Od razu idę pod wodę, nie wierząc w to, co się dzieje. Panielnie walczyliśmy o życie. Tracę kontakt z pontonem. Myślę, że to już koniec

wym kombinacje nie ma money. Mimo to decydujemy się zaatakować.

Początek jest straszny. Przeszliśmy był koniec nie potwała nam iść. Straciliśmy czucie w nogach i rękach. W tym stanie na długi nie wytrzymamy, najwyżej kilka godzin. Dochodzimy pod szczyt. Do szczytu jest 200 metrów podejścia w lodzie o nachyleniu 50 stopni. W tym momencie czuję się wyjątkowo mocno. Zapominam o bólu. Podchodzę po dwadzieścia rachów do przodu. Marek chwilę za mną. I tym sposobem wchodzimy.

Siadam na grani szczytowej. Przechodzę mnie dreszcz. Płacę jak dziecko, szaleję ze szczęścia. Marek dociera chwilę później. Zostawiam mu ostatnie dwa metry przed szczytem Mount Logan (5950 m n.p.m.). Należy mi się, bo ja im

się w sytuacji, gdzie w bardzo trudnym terenie mamy zero widoczności. GPS rzuca nam ścieżkę. Całkowicie nie po prostu słyszemy jak na szpilkach.

– Trzeba się trzymać lewego brzoju – ostrzegamy się wzajemnie.

Szczęśliwie udaje się zejść na sam dół, prawie 700 metrów w pionie. Pokonujemy szczytowy labirynt i łączymy się na w miarę płaskiej części lodowca. Tuż tuż jest tak ciepło, że nawet w rękawach zapadamy się po pas. Pod koniec dnia myślimy, że już po kłopotach. Jeszcze około 60 kilometrów i będziemy na Hubbard Landing, gdzie czeka na nas ponton i zapasy jedzenia. Liczymy, że za trzy dni będziemy na miejscu.

Poruszamy spacer po zamrażającym śniegu jest całkiem przyjemny. Ale im bliżej wyżej, tym spacer okazuje się trud-